



Św. Josemaría Escrivá

Założyciel Opus Dei

Wejście - Św. Josemaría - Szkic biograficzny - 1928. Założenie Opus Dei

1928. Założenie Opus Dei

2.10.1928

Był 2 października, święto Aniołów Stróżów. Ksiądz Josemaría nigdy nie zapomni dźwięku dzwonów kościelnych słyszanych tego dnia.

W pierwszych dniach października brał udział w rekolekcjach. Niecały rok wcześniej jego rodzina przeniosła się do Madrytu. Mieszkali w małym mieszkanku, utrzymując się tylko z tego, co młody ksiądz zarobił. Nie zaniedbując swojej służby pośród chorych i biednych, Josemaría dawał prywatne lekcje oraz nauczał prawa kanonicznego i rzymskiego na Akademii Cicuéndez. Ponadto nadal prowadził prace nad doktoratem z prawa. Tamtego tygodnia, już po egzaminach, wziął udział w rekolekcjach dla księży diecezjalnych, które odbywały się w Głównym Domu Lazarystów.

2 października, po Mszy św., ks. Josemaría udał się do swojego pokoju i zaczął porządkować swoje notatki: decyzje, postanowienia i natchnienia, zebrane podczas modlitwy i długo rozważane... Wtedy stało się coś, czego od dawna oczekiwał: *zobaczył* czego chciał od niego Bóg. Kiedy później opowiadał o tym nadprzyrodzonym zdarzeniu, używał zawsze słowa „zobaczyć”: była to wizja Opus Dei: takiego, jakim chciał go Bóg, teraz i w przyszłych stuleciach.

W Bożym świetle ujrzał ludzi wszelkiej narodowości, rasy, wieku, kultury, którzy szukają i znajdują Boga w codziennym życiu, w swojej pracy, rodzinie, przyjaźni i czasie wolnym. Ludzi, którzy szukają Jezusa, by Go kochać i żyć Jego świętym życiem, pozwalając się całkowicie odmienić i stać się świętymi. Świętymi na świecie. Święty piekarz czy krawiec, szewc czy bankowiec. Święty zwyczajny, taki jak Ty i ja, który stał się Chrystusem przechodzącym obok i rozświetlającym mroki. Człowiek, który całe swe działanie kieruje w stronę Boga, który uświęca swoją pracę, siebie samego w pracy i innych poprzez swoją pracę. Człowiek, który chrystianizuje swoje otoczenie, który poprzez prostotę i ciepło przyjaźni prowadzi do Jezusa tych, którzy są obok niego. Człowiek, który „zaraża” innych Chrystusową wiarą.

Była to wielka, poruszająca wizja. Zwyczajni chrześcijanie, żyjący w pełni powołaniem otrzymanym na chrzcie. Świeccy, stający się apostołami, mówiący o Bogu z naturalnością i wdziękiem, wynoszący Chrystusa na szczyt wszystkich ludzkich działań. Normalne osoby, które przyjmują aż do najgłębszych konsekwencji uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa składając codziennie uświęcającą ofiarę własnego życia.

Zobaczył drogę świętości i apostołstwa w służbie Kościołowi. Bo wszystko to było Kościołem i tylko Kościołem. Wola Boga była jasna: otworzyć ludziom w różnym wieku, o różnym statusie społecznym i warunkach życia, nową możliwość powołania dla Kościoła. Była to wizja w Kościele i dla Kościoła, która obiecywała obfite owoce świętości i apostołstwa na całej ziemi. Miało się tak stać, gdyż chrześcijanie w świecie byliby zdolni odnowić świat od wewnątrz, nie oddzielając się od niego ani na milimetr.

Święty Josemaría upadł na kolana, głęboko wzruszony. Dzwony w kościele Najświętszej Marii Panny od Aniołów dzwoniły aby uczcić święto świętych Aniołów Stróżów. „Miałem 26 lat, łaskę bożą, dobry humor i nic więcej. Musiałem założyć Opus Dei” – przypomina po latach.

Z roztropności najpierw postarał się dowiedzieć, czy coś takiego może już istnieć w Kościele. Skontaktował się z organizacjami kościelnymi w całej Europie, od Hiszpanii po Polskę. Musiał się jednak poddać zdając sobie sprawę z oryginalności otrzymanego przesłania. Bóg prosił go o coś szczególnego, nowego, wcześniej nieistniejącego. I tak zaczął gromadzić wokół siebie ludzi, aby przekazywać im swoje ideały – studentów, osoby pracujące zawodowo, księży. Jeden z nich wspomina go jako natchnionego księdza, który zdecydował się poświęcić całe swoje życie realizacji tego planu. „Ale czy uważa Ksiądz, że to jest możliwe?” – pytał. Na co Josemaría odpowiadała: „To nie jest mój pomysł, to jest głos Boga”.

Prosił o modlitwę każdego, kogo znał, gdyż zdawał sobie sprawę, jaka wielka przepaść istnieje między tym, czego Bóg oczekiwał, a do czego on sam był zdolny. Jedynym rozwiązaniem było stać się świętym. A tego pożądał całym sercem. Gdy jedna z Dam Apostolskich była na progu śmierci, Kapelan poszedł ją odwiedzić, a później zapisał w swoim dzienniku: „Bez przemyślenia tego wcześniej, nagle przyszło mi na myśl, aby poprosić ją: ‘Mercedes, gdy będziesz w niebie, proś Pana, aby zabrał mnie do siebie tak wcześnie, jak to możliwe, jeśli nie uda mi się być nie tylko dobrym, ale świętym księdzem’. O to prosiłem również dwie inne osoby: młodą kobietę i chłopca, aby każdego dnia podczas Komunii św. modlili się za mnie do Jezusa w tej intencji”.

Na początku myślał, aby rozszerzać tę nową ideę tylko pośród mężczyzn. Normalne było to, że katolickie instytucje były albo męskie, albo żeńskie. Ale Bóg miał zawsze ostatnie słowo. 14 lutego 1930 roku, podczas odprawiania Mszy św., otrzymał dalsze natchnienie, które poniekąd uzupełniało ideę założycielską: Bóg chciał, aby Dzieło rozwijało swoją apostołską działalność także pośród kobiet. Owoce pracy kobiet w Opus Dei byłyby niezmierzone, gdyż jak to ujął założyciel: „Kobiety są powołane, aby wnosić do rodziny, społeczeństwa i Kościoła cechy, które są dla nich właściwie i które mogą przekazywać innym: swoje ciepło, niestrudzoną wspaniałomyślność, miłość dla szczegółów, bystrość umysłu, intuicję, prostą i głęboką pobożność, swą stałość”. Rolą kobiet jest wnoszenie Boga do świata, właśnie poprzez swoją kobiecość.

Ks. Josemaría marzył dalej, przekonany, że wola Boża będzie spełniona. Zwyczajni chrześcijanie wnoszą Chrystusa do samego serca świata. Bóg zechciał potwierdzić tę nadprzyrodzoną nadzieję działając ponownie w jego duszy, i to niejednokrotnie. Jedno z takich zdarzeń miało miejsce 7 sierpnia 1931 roku. Święty Josemaría odprawiał Mszę św.: „Myślę, że odnowiłem swoje postanowienie, aby poświęcić całe moje życie wypełnieniu woli Bożej: Dziełu Boga. Jest to postanowienie, które odnawiam w tym momencie z całej duszy). Nadszedł czas konsekracji. W chwili, kiedy podnosiłem Świętą Hostię – moment zaledwie wcześniej ofiarowałem się w myśli miłosiernej Miłości Boga – z nadzwyczajną siłą i jasnością przyszedł mi do głowy fragment z Pisma świętego: *Et ego, si exaltatus fuero a terra, ignia traham ad me ipsum* (J 12,32). Jak zwykle w obliczu spraw nadprzyrodzonych, opanował mnie strach. Później nadeszło ‘Nie bój się, to Ja’. Zrozumiałem, że to mężczyźni i kobiety Boży będą podnosić Krzyż z nauką Chrystusa na szczyt wszystkich ludzkich działań... I zobaczyłem Pana triumfującego, przyciągającego do siebie wszystkie rzeczy. Pomimo tego, że czuję się pozbawionym cnoty i wiedzy (pokora to prawda... bez przesady), chciałbym napisać książki pełne ognia – książki, które obiegyby świat jak żywy płomień, dając ludziom światło i ciepło, przemieniając biedne serca w rozżarzone pochodnie, ofiarowane Jezusowi jako rubiny do jego królewskiej korony”.